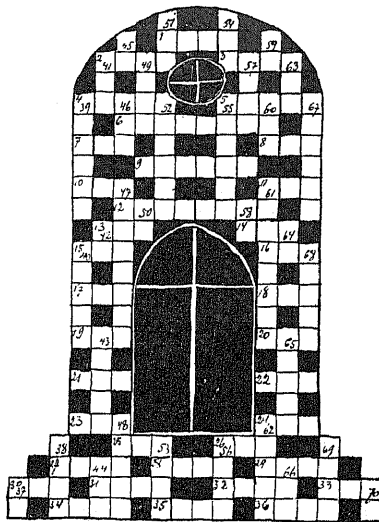


# Dział szarad i rozrywek umysłowych.

(POD REDAKCJĄ VERNICUSA).

## Krzyżówka Nr. 11.



Z niżej podanych określń należy stworzyć szereg wyrazów ułożonych poziomo i pionowo w polach jasnych krzyżówki według podanych oznaczeń liczbowych.

### Znaczenie wyrazów.

#### Poziomo:

1. Nektar bogów wojny. 2. Imię żeńskie. 3. Dokumenty. 4. Nowości na czapkach. 5. Tytuł. 6. Broń (liczb. mn.). 7. Słowo używane przez woźnicę. 8. Gdzie — w gwarze ludu. 9. Imię bohatera słynnego dramatu Szekspira. 10. Inaczej zabawa. 11. Para (wspak). 12. Świadek wpisu do ksiąg hipotecznych. 13. Wiatr południowy na jeziorze Gazda we Włoszech. Rozkaz gabinetowy sułtana. 15. Zamek. 16. Rzeka w Szwajcarii. 17. Pytan'ce. 18. Zjawisko. 19. Ściana z cegieł. 20. Papuga. 21. Inaczej spód. 2. Pan w języku obcym. 23. Mocne piwo angielskie z pszenicy bez chmielu. 24. Człowiek, którego nienawidzi arab. 25. Kłamstwo umyślnie puszczane w obieg. 26. Trzy w języku obcym. 27. Imię męskie. 28. Skała podwodna. 29. Dozorczyni dzieci. 30. Bóg pasterzy i trzody. 31. Myśl kierująca czynami człowieka. 32. Część kuchni. 33. Ryba. 34. Imię żeńskie. 35. Niezbędna w wojnie. 35. Pierwotny okręt.

#### Pionowo:

37. Pożegnanie. 38. Opaska żelazna w języku obcym. 39. Jedna z zalet żołnierza. 40. Narkotyk. 41. Człowiek nagi jako model w różnych pozach. 42. Zamek osobowy. 43. Gwóźdź. 44. Rzeka. 45. Gniazdo. 46. Dawna waga w Polsce. 47. Inaczej gazomierz. 48. Mały poemat liryczny. 49. Mianera dający się łupać na przezroczyste blaszki. 50. Spółgłoska (dźwiękowo). 51. Rzeka w Rosji. 52. Zapalenie tęczówki oka. 53. Odzienie wierzchnie. 54. Imię żeńskie. 55. Piśmo święte. 56. Waga opakowania. 57.

Prosty zwykły kurek. 58. Litera łacińska. 59. Ton gamy. 60. Głos zwierząt. 61. Ciężenie. 62. Kości. 63. Miasto w Japonji. 64. Nuta. 65. Rodzaj sportu. 66. Wiosło w obcym języku. 67. Nimfa wodna grecka. 68. Monarcha hinduski w Indjach przedgangczowych. 69. Panna lubiąca się stroić. 70. Wyraz często używany przez żydów.

Za dobre rozwiązanie zadania krzyżkowego Nr. 11 nadesłane do dnia 5-go września r. b. redakcja „Łodzi w ilustracji” przewiduje jako nagrodę:

### 5 tomów ostatnich nowości beletrystycznych.

Rozwiązania nadsyłać należy w kopertach adresowanych do „Kurjera Łódzkiego” pod „Dział szarad i rozrywek umysłowych”

Nagrody przyznane zostaną w drodze losowania i odebrać je będzie można w redakcji „Kurjera Łódzkiego” za uprzednim wylegitymowaniem się.

Nazwiska osób, które dobrze rozwiązały zadania krzyżkowe oraz nazwiska osób

przeznaczonych do nagród podamy w N-rze 37 „Łodzi w ilustracji”.

### Rozwiązanie rebusu Nr. 4.

Szaradziści, pamiętajcie, że rozwiązanej szarady nie należy dawać przepisywać innym osobom, niech każda łamie głowę za siebie.

### Ogólna ilość rozwiązań: Trafnych 1542, złych 786.

Ponieważ w rozwiązaniu rebusu Nr. 4 brała udział zbyt wielka liczba osób, przeto z przyczyn technicznych nie jesteśmy w możności pomieścić nazwisk osób, które trafnie rozwiązały rebus.

### Nagrody padły na następujące osoby:

J. Marczyński  
Dr. Jastrzębska  
Wegnerówna  
Plac.  
Posseltówna.

### Pamiętnik Jackie Coogana.

W Lipsku ukazała się książka, której powodzenie jest zapewnione. Jest to pod tytułem „Droga do sławy” — pamiętnik Jackie Coogana. Oto parę wyjątków z dziennika młodocianego króla ekranu:

„Byłem już w trzech krajach europejskich — w Anglii, Francji i Niemczech. Nie widzę między nimi żadnej różnicy, przynajmniej co do języka: wszędzie tłum krzyczy coś niezrozumiałego, a jedyne słowo zrozumiałe to „Jackie”, które już dawno znam.

Czy są w tych krajach parki, rynki, pomniki, kościoły, nie wiem. Widzę tylko egzaltowane tłumy kobiet i mężczyzn, które chwytają mnie na ręce, a jak się uda, przyciskają do piersi. Można pomyśleć, że nigdy nie widzieli oni dziesięcioletniego chłopca z Ameryki. Zastanawiają mi oni wszystko. Przywykłem odróżniać ludzi po zapachu. Francuzi pachną — perfumami i kwiatami. Anglicy zlekka końmi i siodeł. A jeżeli obejmującego mnie pana czuć piwem, tytoniem i mydłem — to wiem, że to Niemiec i mówię doń: „Danke sehr”. Pocałunki Angielek były dotkliwie: mają one tyle kości, a tak mało ciała. We Francji przez cały dzień miałem od pocałunków pomadkę, puder i róż na twarzy. Niemki wśród pocałunków deklamują wiersze, których nie rozumiem i ofiarowują nawpół zwiednięte kwiaty. Kiedy pewnej Francuzce, która mi bardzo dokuczyła, poradziłem, żeby zachowała swoje całusy dla własnego synka, rozśmiała się i zawołała. „O jakis ty na-

iwny”. Tatusz mi wytłumaczył, że Francuzki nie miewają dzieci, ale mają ładną figurę.

Dawno umarłbym na cholerę, gdybym musiał zjadać lepkie cukierki, które mi ofiarowywano. Do śmierci nie zdążyłbym dopisać wszystkich albumów i książek, które mi przynoszono. Wśród rozsądnych podarunków, które otrzymałem, są — zeppelin, koń, pianino automatyczne Bechsteina, samochód z kuchnią i telefonem, bilet bezpłatny do tramwaju berlińskiego, fotel bujający, komoda i portret sędziwej damy.

Oprócz tego otrzymałem 17 propozycji małżeńskich od osób bogatych i niezliczoną ilość od osób biednych. Wszystkie te panie chcą zostać za moim pośrednictwem kino-artystkami. Ojciec odpowiada na to wszystko okólnikiem, w którym dziękuje za honor i prosi o cierpliwość w ciągu 15 — 20 lat.

Wczoraj robiono ze mną 500-tny wywiad. Ojciec, zlekka pomieszał nazwiska i pytania, i odpowiedział za mnie, że mój tłu biony wódz — to Einstein, a ukochany poeta — Napoleon, zaś z filozofji najbardziej lubię — teorię lodów poziomkowych.

Co się tyczy soda-whisky i przeszłości komunizmu, to komunizmu nie pijam, a soda-whisky jest na całym świecie rozpowszechniona. 120 reporterów, goniąc się wzajemnie i boksując, pobiegło na stację telegraficzną, aby te oświadczenia przelać do Ameryki. Jak przyjemnie jest usłyszeć jeszcze od tych odpowiedzi. „Z Europy wywozłem wstręt do cukierków i pocałunków i nic więcej”.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

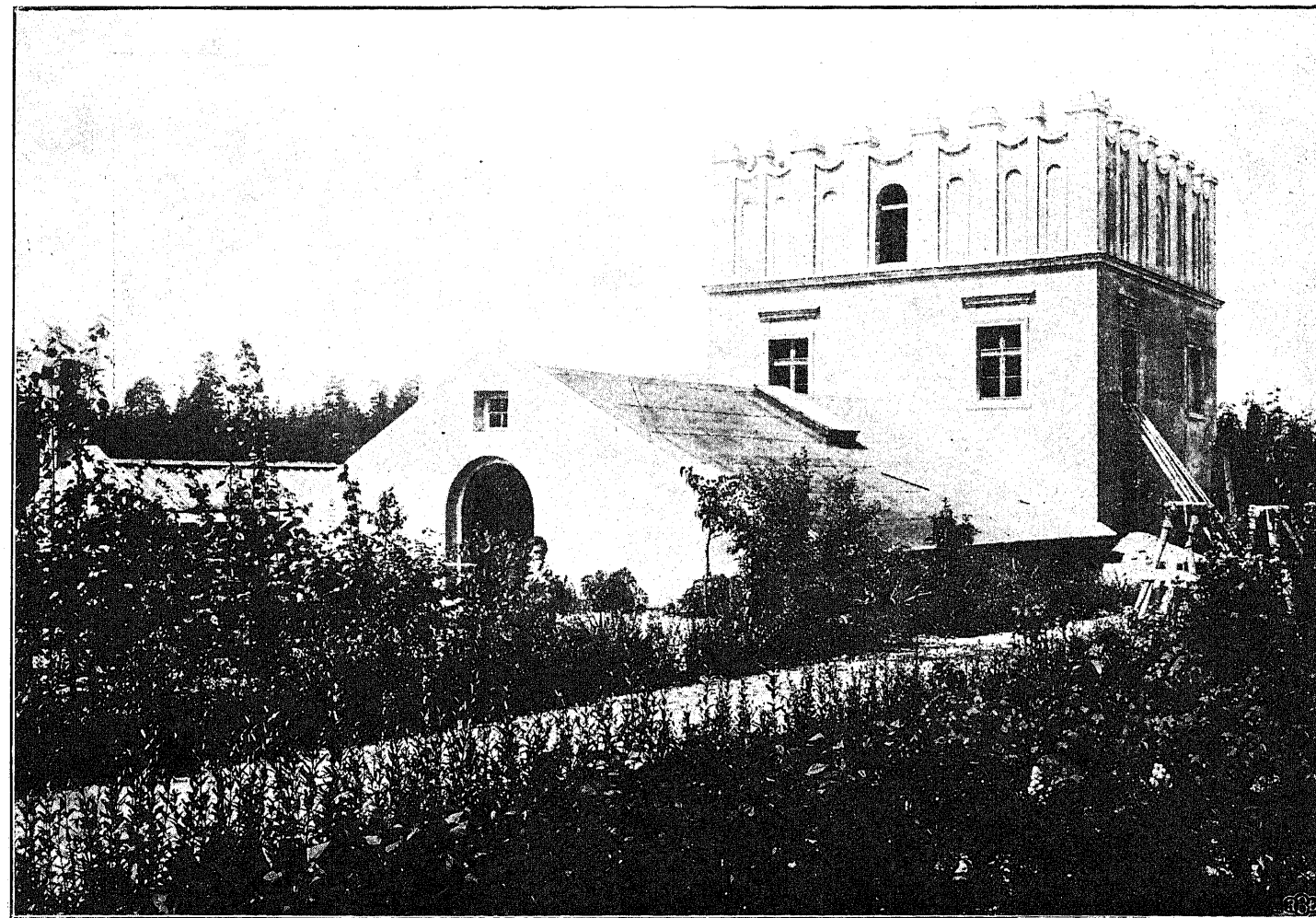
Rok II.

ŁÓDŹ, dnia 6 września 1925 roku.

Nr. 36.



## Nowy park w Łodzi.



Łódź uzyskała nowy olbrzymi park na polesiu Konstantinowskim p. n. „Park Unji”. Fotografia nasza przedstawia pawilony ogrodnicze w głębi tworzącego się parku.

## Odwieczny temat \*)

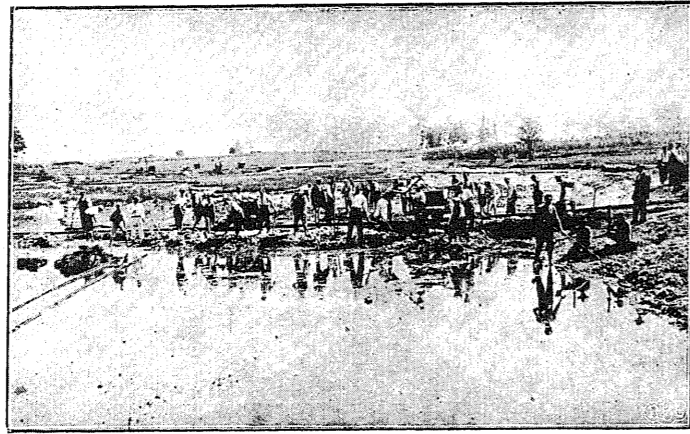
Legenda biblijna o Samsonie i Dalili, tragedia bohatera, zrzuconego z piedestału wzniosłości mocą wdzięków i podstępów niewieścich, jest motywem tak ogólnoludzkim, niezależnym od epoki i szerokości geograficznej, że po wieki wieków zapładniać będzie wyobraźnię artystów — dramaturgów, muzyków, malarzy.

Autor „Dalili“, p. Waclaw Rogowicz, znany od szeregu lat pracownik na niwie literackiej, w tragikomedji swej podszedł do tematu w sposób wcale nieszablonowy. Parafrazując wersję biblijną o bohaterze judejskim, okrutnym pogromcy Filistynów, i kochance jego, podstępnej a zdradliwej Dalili, — p. Rogowicz stworzył warjant tragikomiczny, rozbrzmiewający nawet miejscami tonem wyraźnej groteski.

Bohaterem głównym „Dalili“ jest wieczno trwały urok kobiecości, niegasnąca nigdy w kobiecie potęga miłosego pragnienia, wszechwycięzająca, słodka i tajemna władza, która sprawia, że — jak mówi Aszurrabi (mag chaldejski, jedna z osób działających w tragikomedji) — „siła, której doświadczyć, by rozerwać twardą paszczę lwa, nie wystarcza; by rozerwać miękkie ramiona kobiety“. Personifikacją tej władzy, przed którą uginają się zarówno wielcy i maluczcy, jest księżniczka tyryjska Dalila; zmieniając jej narodowość (legenda mówi o Dalili, jako o filistynie, sidiłającej Samsona z motywów patriotycznych), zmienia autor jednocześnie i pobudki jej czynów, ów cały podkład psychiczny, na którym ongiś tragedia Samsona rozegrać się miała. Z umysłu, autora zarówno Samson, jak Dalila proszą się w tragikomedji i arcyłudzcy. Wprawdzie postać Samsona znacząca jest przez los znamieniem wielkich przeznaczeń, ale sam „bohater“ z tych właśnie powodów raczej ciernie niż laury czuje na skroniach, i dlatego bez zbytnio tragicznych zmaganiń rezygnuje z swej „nadludzkości“ na rzecz rozkosznego uścisku miękkich ramion Dalili.

W ciągu trzech niedługich aktów rozgrywa się pojedynek płci, zakończony oczywiście zwycięstwem tej, zwanej: piękna. Tło tego pojedynku zostało w „Dalili“ doskonale urozmaicone, dzięki temu, że

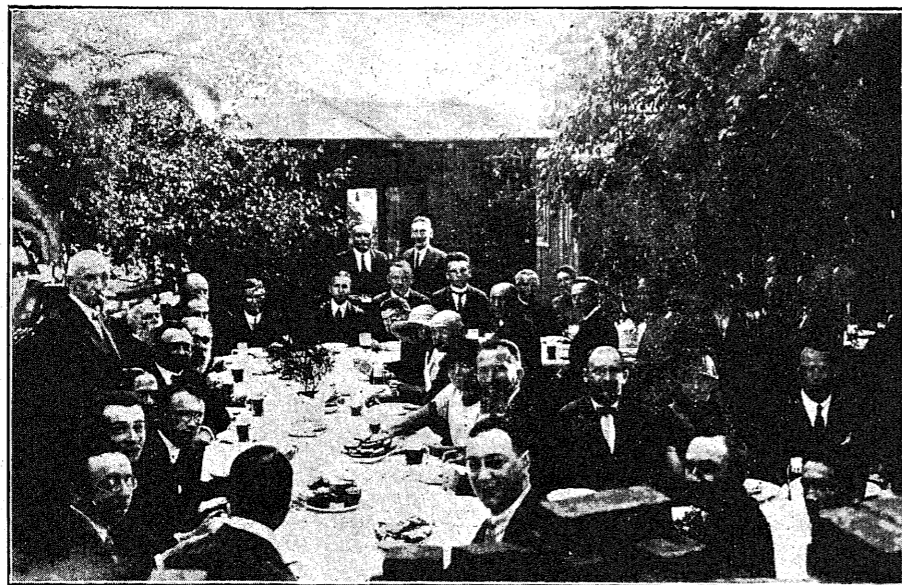
\*) „Dalila“. Tragikomedja o Samsonie w 3-ach aktach. — Waclaw Rogowicz. Warszawa 1925. Nakładem „Życia teatru“.



Praca przy kopaniu stawu w parku „Unji“.



Roboty niwelacyjne w parku.

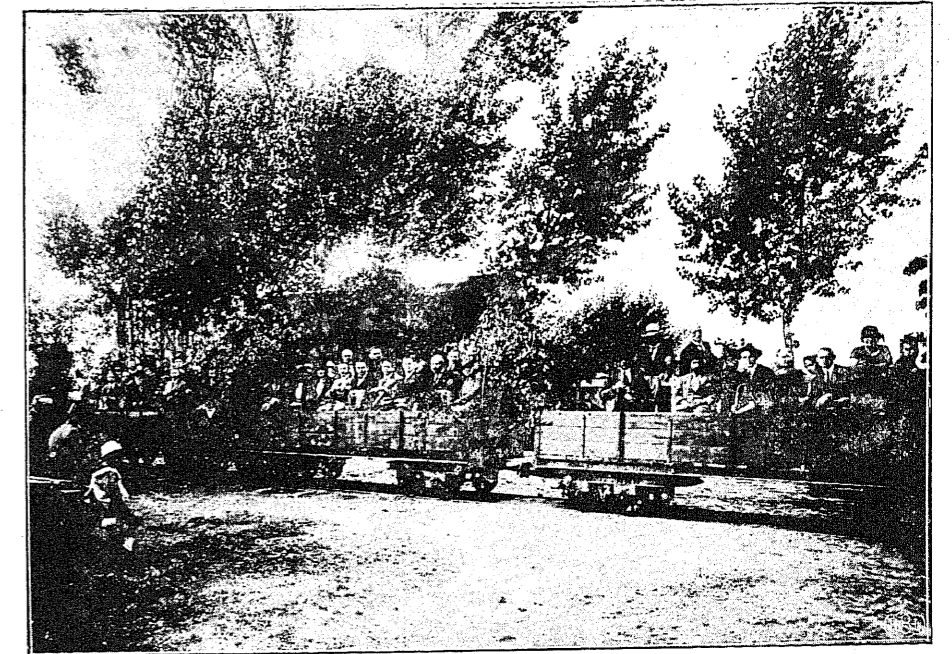


Nauczycielstwo szkół pomorskich na wycieczce w Łodzi. Uroczysty bankiet, urządzony staraniem władz miejskich.

autor wcale zręcznie i dowcipnie przechodzi od bohaterskiego patosu aktu I do groteski aktu III, w którym Samson z herosa staje się jakimś bardzo dultskim safandulą i pantoflarzem, gotowym dla pięknych oczu swej uwodzicielki uciekać z Filistydy do papy Dalili, i to w kobiecym przebraniu. Zmierzch a raczej zgaśnięcie bohatera: nie ginie on bynajmniej, jak chce starożytna wersja, pięknie i wzniosłe pod gruzami zburzonej świątyni filistyńskiej, lecz — bardzo zwyczajnie i przeciętnie żyje sobie w dostatku obok Dalili w szlafroku i wygodnych pantoflach. Dalila dopięła swego celu całkowicie. Jak chce autor tragikomedji, potrafiła przeobrazić tytana w — mężczyznę i kochankę. Dobrze jej z tem, a i Samson, choć krótko ostrzyżony, potrafi ocenić dobre strony swej nowej sytuacji i nowego stanowiska.

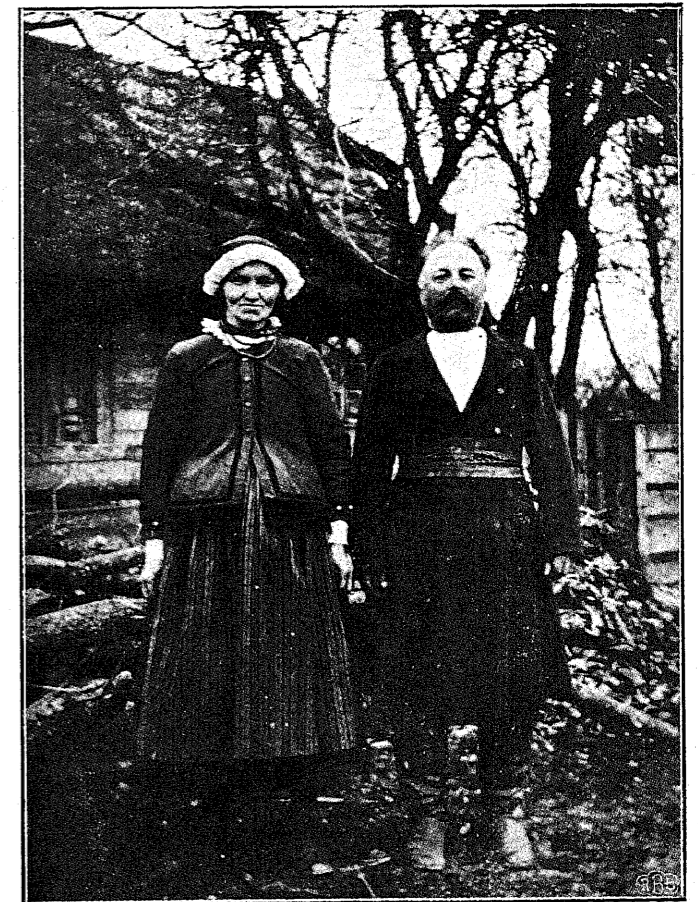
„Dalila“, choć jest raczej inteligentnie napisanym djalogiem, niż sztuką teatralną w formalnym tego słowa znaczeniu, daje jednak dużą możność reżyserskiego popisu, jeśli chodzi przedewszystkiem o barwność i przepych inscenizacji. Cenne są bardzo pod tym względem uwagi autora, załączone do tekstu tragikomedji. Ze względu na ten djalogowy charakter dość trudno wyczuwalne jest w sztuce p. Rogowicza tętno dramatyczne; nie sądzę wszakże, by to miało być zawodem dla autora, który pisząc swą „Dalilę“, traktował ją lekko, swobodnie i — niewątpliwie — politeracku raczej, niż po teatralnemu. Dzięki temu właśnie „3-akty tragikomedji o Samsonie“ miłe są w czytaniu i bynajmniej nie nużące a kontrastowe obrazki dultszczyzny w — Filistydzie wywołać mogą i powinny niejednen uśmiech na twarzy czytelnika.

Delta.



Nauczycielstwo pomorskie z przedstawicielami władz udaje się na zwiedzanie robót kanalizacyjnych.

## TYPY LUDOWE w ŁASKIEM.



Włościanie ze wsi Ślątkowice pow. Łaskiego w strojach ludowych, obecnie prawie nie używanych.





STANISŁAW STWORA.

**Nie mów nic o tem...**

Nie mów nic o tem — — —

Co było — ot — — —

Osnute złotem — — —

— Nie mów nic o tem.

\* \* \*

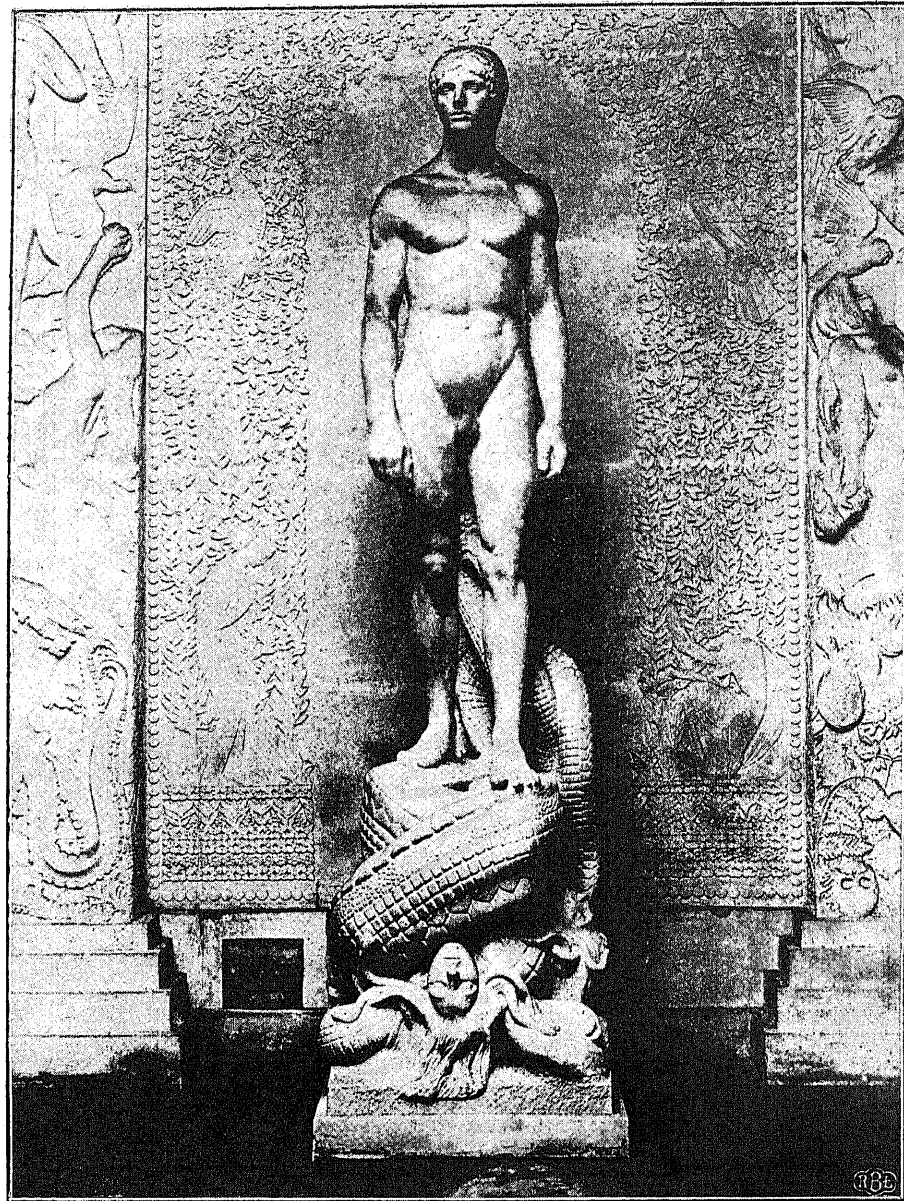
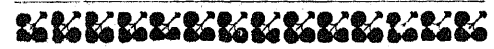
Byłaś mi bajką w złote południe  
Tęsknota,  
co gwiazdy prószy  
na kanwę złotą  
i w kwiat rozkwita w mej duszy!

\* \* \*

Nie mów nic o tem

—  
co było... osnute złotem

— — — — —  
Nie mów nic o tem.

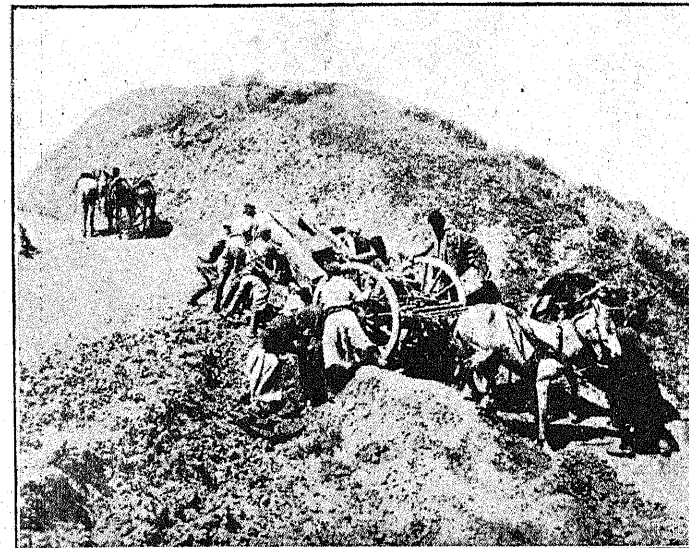


„Bohater” — rzeźba Pawła Landowskiego na wystawie dekoracyjnej w Paryżu.

**Z POLA WALK W MAROKO.**



Obserwacyjny oddział Riffenów francuskich na wzgórzu Kifane.



Uciążliwy marsz wojsk taborowych przez góry.

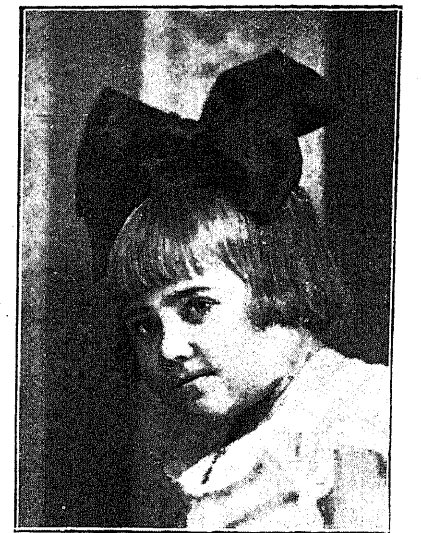
**18-ta i ostatnia serja fotografii z drugiego konkursu „Kurjera Łódzkiego”  
p. n. „Najładniejsze dziecko w Łodzi”.**



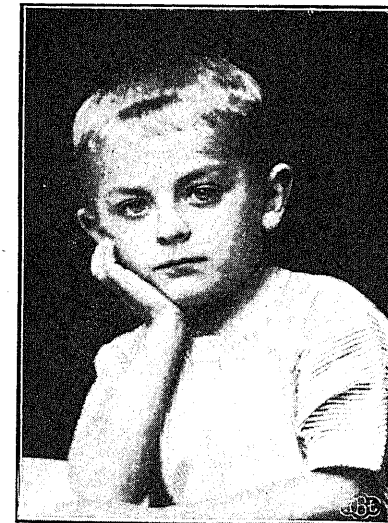
Godło „Balladyna”.



Godło „Don Juan”.



Godło „Maika”.



Godło „Zaduma”.



Godło „Cyganiatko”.



Godło „Baletniczka”.



Godło „Kolarz”.



Godło „Ranny ptaszek”.



Godło „Antek”.

(Szczegóły konkursu w ogłoszeniu na str. 12-ej).



## Kartki literackie.

**Antoni Ferdynand Ossendowski: Od szczytu do otchłani. — Nakł. Gebethnera i Wolffa.**

Nasza literatura egzotyczna jest uboga w porównaniu z całym dorobkiem literackim, a zwłaszcza w porównaniu z egzotykiem w literaturze u Francuzów, Anglików, Niemców czy Amerykan.

Nic zresztą dziwnego: nie mieliśmy kolonii zamorskich, na których oparła swą potęgę Anglia. Horyzont nasz był ciasny, bo nawet nie zawsze owiewał nas słony wiatr od morza. Wyobraźni pisarzy nie mogła zatem przynieść fantastyka przyrody Azji czy Afryki, jej dziewicza pierwotność. Egzotykiem były dla nas bezkresne stepy Ukrainy, „Dzikie pola“, po których ongi hulało dzikie kozactwo Zaporozża. Edward Ligocki w cyklu świetnych powieści o dziejach rodziny Kamienieckich zamknął tęsknotę do bezkresów, do ginących w nieskończoności obszarów, w których zatracca się, ginie jak w nicości dusza twórcy.

Poznaliśmy egzotyizm późno, ale i w sposób tragiczny: egzotyczną była bezkresna pustynia śniegów Syberji, kiedy zagnano tych, co z caratem walkę podjęli.

Martyrologia skazańców dała utwory Słowackiego i Mickiewicza, przepojone bólem i tęsknotą, później dopiero, po latach Wacław Sieroszewski innym już okiem spojrział na tę ziemię wygnańców. Znalazł tam olbrzymie pole do pracy i dał szereg utworów kapitalnych, arcydzieł literatury egzotycznej, które śmiało porównać można do tak bardzo głośnych powieści Kiplinga, nie mówiąc już o erotycznie nastrojonym Farrérze i dybiącym za sensacją Piotrem Loti, czy innym Piotrem Benoit.

„Czukeze“, „Pustelnia w górach“, „Jang huy-tse“, „Beniowski“ — wszystkie te dzieła, pisane w okresie największego zniechęcenia umysłów i prostracji w kraju, w okresie panowania najsroższych represji i polityki wynarodowienia — dały światu wymowny dowód żywotności społeczeństwa i jego twórców, którzy wyrzec potrafili poza dzień dzisiejszy, poza ciasny horyzont jednego podwórka.

Dopiero w Polsce niepodległej, gdy otwarł się dostęp do morza, gdy z ust jednego z wielkich wodzów duchowych zerwał się okrzyk, podchwycony przez cały naród, okrzyk, którym Grecy po odwróceniu pod przewodnictwem Ksenofonta, witały morze: „Thalassa! Thalassa!“ — dopiero wówczas mówić można o próbach stworzenia polskiego egzotyku.

Marynarze, stare wilki, którzy przez lata długie szli ku ojczyźnie, pisarze, odbywający podróże na okrętach polskiej floty wojennej, czy na pokładzie statku szkolnego „Lwów“, przygodni podróżnicy, spisujący swe wrażenia, monografiści i uczeni jak gen. Grąbczewski („Kaszgarja — kraj i ludzie“) — wszyscy oni powoli kładą cegiełki jedną po drugiej, pod przyszły gmach polskiej literatury egzotycznej wśród nich Antoni Ferdynand Ossendowski specjalnie zajmuje miejsce.

Popularność jego w Stanach Zjednoczonych, Anglii, Francji, Niemczech, Rosji od czasu wystąpień przeciw niemu słynnego podróżnika Sven Hedine — wzrosła ogromnie.

Nic dziwnego. Widział on wiele, żył życiem tak bujnym i ciekawym, że doprawdy rzeczywistość spletała się tu ze złudą, z bajką nieomal.

Książki jego poza fascynującą treścią, która ucieka wprost z szybkością filmu kinematograficznego, pisane są ciekawie, zajmująco i to właśnie tłumaczy owo powodzenie, jakim się cieszy. Ostatni jego książka, wydana bardzo starannie przez Gebethnera i Wolffa te same walory posiada.

Zawarł się w niej okres ciekawych przeżyć Ossendowskiego na stanowisku prezydenta w Komitecie centralnym, stanowiącym właściwy rząd syberyjski po klęsce Rosjan podczas wojny z Japonją.

W roku 1904, a więc wówczas, gdy w całej Rosji wrzała gorączkowa robota rewolucjonistów, gdy podpalano lonty pod-

ziemnych min, które wybuchnąć miały w kilka miesięcy zaledwie potem, zajmował Ossendowski stanowisko eksperta chemicznego we Władywostoku. Podczas wojny z Japonją powołany został do pracy dla armji rosyjskiej.

Z polecenia sztabu założył on w lasach piece do wypalania węgla drzewnego dla armji.

W części drugiej zawarły się plastyczne opisy dziwnego stanu umysłów po klęskach Rosjan, rozruchów na Syberji, wydarzeń po ogłoszeniu konstytucji, a wreszcie utworzenia komitetu centralnego.

Walka reakcjonistów z postępowym komitetem zakończyła się więzieniem Ossendowskiego po dwu blisko miesiącach pełnienia odpowiedzialnych obowiązków na stanowisku prezesa rządu rewolucyjnego na Dalekim Wschodzie.

Następnie Ossendowski opisuje bardzo szczegółowo swój półtoraroczny pobyt w więzieniu, swe perypetje, tęsknotę, pracę. „Pięćdziesiąt trzy dni władzy prezesa rządu rewolucyjnego na Dalekim Wschodzie i więzienie! Od prezydentury do więzienia. Interesująca, lecz niebezpieczna droga!

M. K.

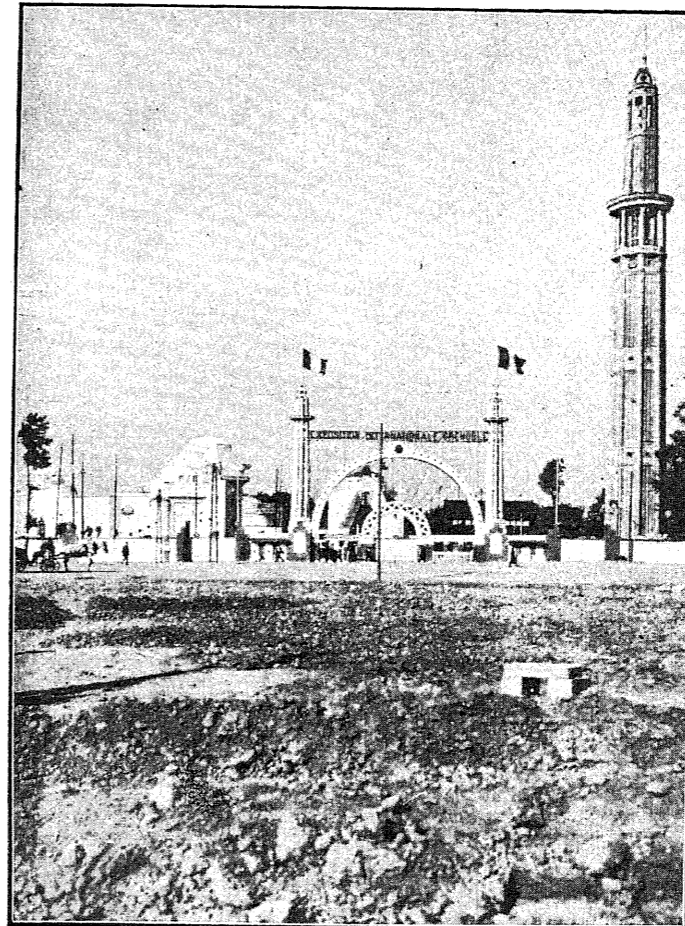


## ROZRUCHY w CHINACH.

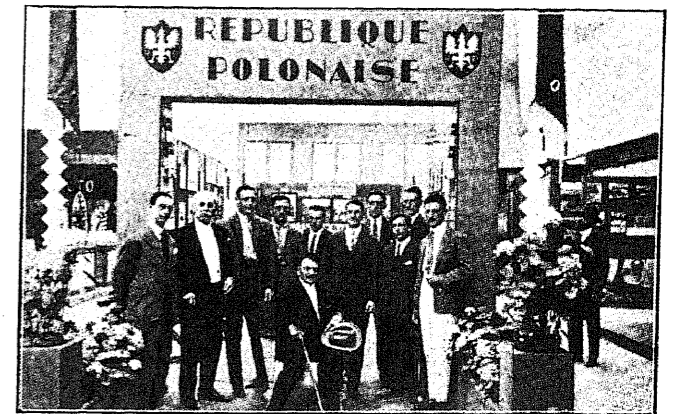


Patrole policji mundurowej i śledczej na pryncypalnej ulicy w Pekinie.

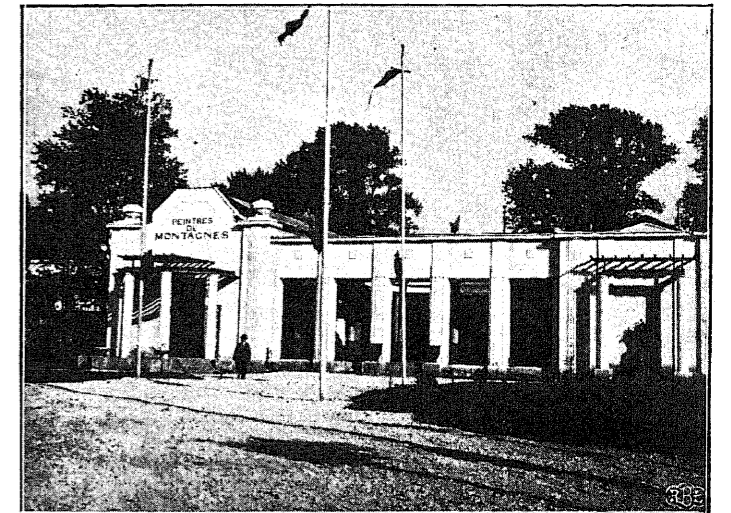
## Z wystawy sztuki dekoracyjnej w Paryżu.



Przepiękna brama wjazdowa wraz z wieżą osiemdziesięcioletnią.

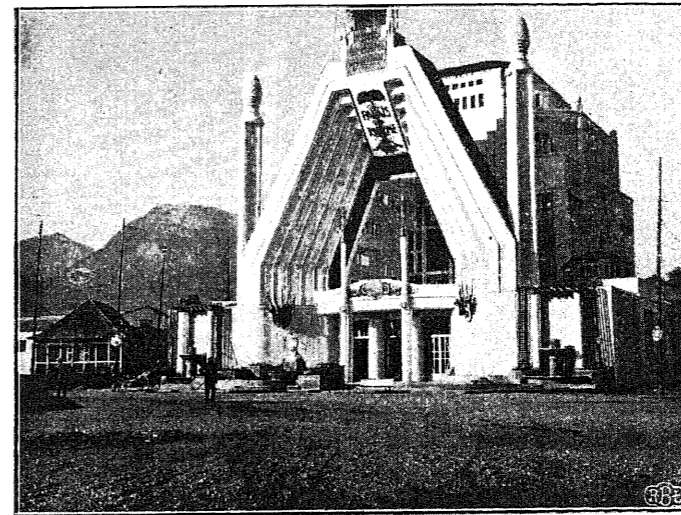


Konsul Rzeczypospolitej Polskiej p. Piotr Kluczyński oraz przedstawiciele prasy na otwarciu wystawy.

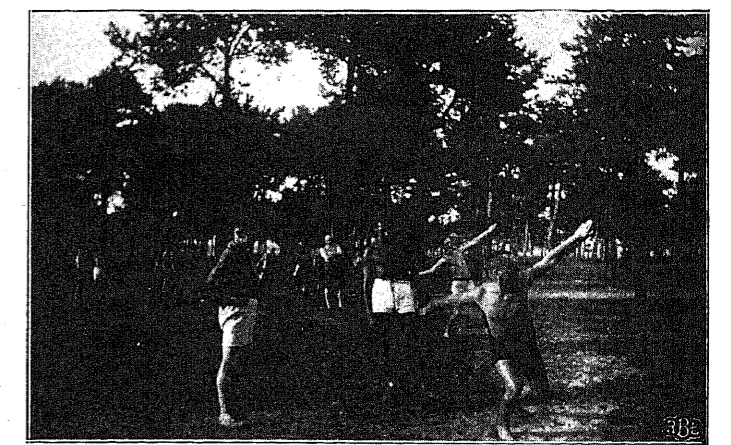


Galeria malarstwa górskiego.

## JESZCZE z OBOZÓW LETNICH P. W. MŁODZIEŻY w SULEJOWIE.



Stylowy pałac turystyczny.



Ranne ćwiczenia uczestników obozu na wolnym powietrzu.



## Kościół drewniane.

III.

Dzwonnice przy kościołach wiejskich spotykane, są reminiscencją dawnych baszt obronnych.

Dopóki chrześcijaństwo nie zostało w narodzie naszym utrwalone lud wiejski wrogo patrzył na ogniska nowej wiary, jakimi były kościoły i na apostołujące duchowieństwo. W czasach późniejszych, gdy ciągłe walki książąt dzielnicowych, i możnowładców były na porządku dziennym, troską duchowieństwa była obrona miejsc, gdzie przechowywano świętości kościelne. Zamki magnatów świeckich zaopatrywano w strażnice i baszty obronne, przy kościołach zaś taką samą rolę pełniły dzwonnice. Ponieważ zaś kościoły i zamki murowano nie tylko w okresie kształtowania się Państwa Polskiego lecz i długo potem były rzadkością, gdyż budowano je pospolicie z drzewa, więc też i dzwonnice przy kościołach drewnianych a często i murowanych wznoszone były z drzewa.

Obronny charakter dzwonnicy musiał się odbić na ich kształtach i konstrukcji a tradycyjnie naśladowany był przez okres bardzo długi, nawet w tych czasach gdy dzwonnica przestała służyć celom obrony zachowując wyłącznie przeznaczenie kościelne, jako budynek na pomieszczenie dzwonów służący. W starożytnych dzwonnicach drewnianych, które ocalały do czasów naszych, dwie rzeczy przypominają dawny charakter obronny, wzorowany na basztach fortecznych: skarpowa pochylność ścian szerszych u dołu niż u góry oraz w wielu dzwonnicach, zwłaszcza w Małopolsce, wystająca ponad okopem galeria, ułatwiająca w basztach warownych obronę ścian z góry.

O ile hipoteza ta jest usprawiedliwiona, świadczy opis prof. Łuszczkiewicza, kościoła św. Jakuba w Sandomierzu, który o jednej z najdawniejszych w Polsce dzwonnicy tak mówi: „Jeżeli w czem widać groźbę niebezpieczeństwa od Tatarów: chęć urządzenia sobie przeciw temuż obrony, to w tak zwanej dzwonnicy kościelnej. Jakoż jeżeli nazwę tę otrzymała od zawieszonych na jej najwyższym piętrze dzwonów, to jej kształt silny, objętość ścian a przede wszystkim liczne strzelnice dolnych pięter, raczej przywołują na myśl basztę forteczną niż kościelny użytek. Co do stylu zachowała ona wiele motywów romańskich ale ma silnie rozwinięty sy-

stem skarp przez co do ostrołukowej epoki bardzo wczesnej odnieść ją należy. Cała jej wysokość z gzymsami koronacyjnymi, po dach wynosi przeszło piętnaście metrów. Wieża jest ozdobna, starano się ściany jej ożywić wnękami, przez co ukryć jej charakter forteczny.

Zważywszy, że wieża ta ma cechy epoki ówczesnego gotycyzmu i tyle reminiscencji romanizmu, przypuszczamy ją być najmłodszą częścią kościoła, sięgającą końca XIII wieku. Ze zatem skutkiem napadu Tatarów po raz trzeci na Sandomierz w roku 1280, postawiono ją dla obrony klasztoru i kościoła, służąc zarazem za dzwonnice“.

Kazimierz Mokłowski w cennych swych badaniach nad architekturą rodzimą, o dzwonnicach tak pisze:

„Zarówno na Zachodzie jako też i na dołach Wschodnich kraju, dzwonnice są prawie wyłącznie zbudowane na słup z podstawą obitą dranicami, zwężające się ku górze. Dopiero ostatnie piętro opatrzone jest wysuniętymi belkami osłoniętymi ozdobnie wyrzynaną dranicą, na których wspierają się arkadowe okienka, na cztery strony świata zwrócone. Wewnątrz dzielą się na piętra i do złudzenia przypominają to, co wiemy o wieżach obronnych w zamkach drewnianych.

Na Rusi dzwonnica w większości wypadków założona jest osobno i stanowi budynek sam dla siebie.

Jeszcze do końca wieku XVIII taka drewniana dzwonnica cerkiewna na Zaporozżu, służyła jednocześnie jako wieża obronna.

Iwarski w historii kozaków Zaporozkich tak opisuje nową Sicz: „Na samym końcu u placu przestrzennego, gdzie odbywano narady wojskowe znajdowała się cerkiew założona w 1734 r., nieopodal której stała dzwonnica o dwu piętrach, drewnianych z czterema oknami dla dział — Wieże strażnicze zamków drewnianych mieściły nawet dzwon, zupełnie jak dzwonnice, które mogły być przysunięte do kościoła lub cerkwi, ale nigdy się organicznie z budynkiem kościelnym nie wiązały.

Układ więc dzwonnicy był ostatnim śladem dawnego budownictwa wojennego Polaków. Dopiero wiek XV-ty złączył w Polsce wieżę z kościołem w całość organiczną.

W wydawnictwie Koła konserwatorów starożytnych pomników Galicji wsch., pod tytułem „Teki konserwatorów“, znaj-

dujemy liczne reprodukcje starodawnych dzwonnicy wiejskich, wśród nich na uwagę zasługują niespotykane w Wielkopolsce, dzwonnice z tak zwanymi sabotami czyli podsieniami okrężnymi, niegdyś bardzo pospolite przy starych drewnianych kościołach w okolicach Krakowa i na Śląsku.

Stare inwentarze majątkowe jako dotyczące zazwyczaj własności prywatnej, a nie kościelnej, nie zawierają niestety opisu dzwonnicy. — Wyjątek stanowi inwentarz dóbr Modlnica pod Krakowem z 1582 roku, oznaleziony przez zasłużonego badacza zabytków przeszłości Zygmunta Glogera. — W inwentarzu tym, o dzwonnicy przy kościelnej, tu przy dworze zbudowanej, taką znajdujemy wiadomość:

„Dzwonnica podle cmentarza cała pobita gontami: drzwi do dzwonnicy na żelaznych zawiasach, skobel, wrzeciędz żelazny przy nich, dzwony na niej dwa“.

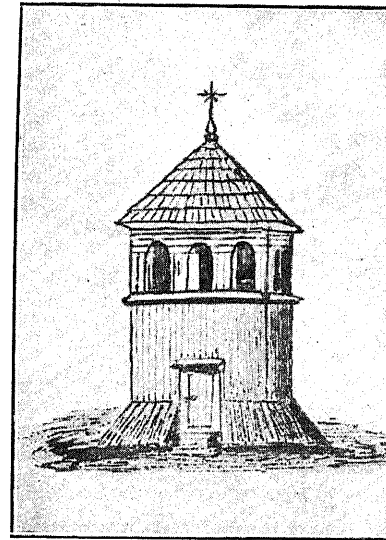
Synod Warmiński zwołany w 1610 roku, uchwalił, że wszystkie dzwonnice kościelne powinny być zawsze starannie zamknięte, aby nikt nie dzwonił bez pozwolenia proboszcza, a dzwony zawieszane być winny, możliwie wysoko w wieży dzwonnicy.

Wśród dość licznych dzwonnicy drewnianych, jakie istnieją przy kościołach wiejskich, w Województwie Łódzkim, podajemy reprodukcję modrzewionej dzwonnicy z łamanym dachem o trzech kondygnacjach w Tumie pod Łęczycą; podobnej konstrukcji dzwonnice o stromym dachu, pokrytym gontami, w Kościelnej Wsi pod Kaliszem; dzwonnice z pierwszej połowy XIX stulecia, zachowaną przy dawnym kościele parafialnym w Golinie w powiecie Konińskim oraz pełen swoistego charakteru modrzewiowy kościółek z modrzewiową dzwonnicyą w Kawnicach pod Konimem. — Kościół wzniesiony w XVIII stuleciu przez ostatniego marszałka szlachty powiatu Konińskiego, Maksymiljana herbu Otto Trampczyńskiego, w dawnej swej szacie przetrwał do naszych czasów wśród pięknych drzew modrzewiowych, stanowiących niegdyś nie spożyty materiał w budowie kościołów wiejskich.

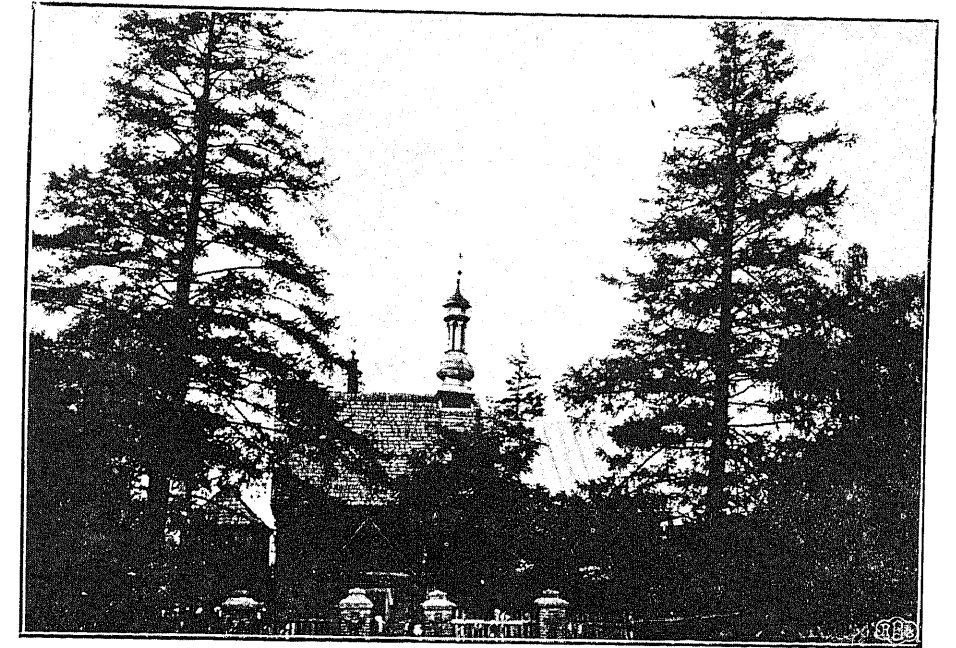
Józef Raciborski.



## Dzieła sztuki i zabytki w Łodzi i Województwie Łódzkim.



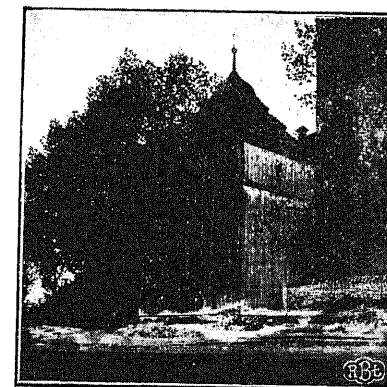
Dzwonnica z XVIII wieku w Kościelnej Wsi pod Kaliszem rys. z natury prof. J. Raciborski.



Kościół modrzewiowy z XVIII wieku w Kawnicach w pow. Konińskim. fot. prof. J. Raciborski.



Dzwonnica z XIX wieku w Golinie w pow. konińskim. fot. prof. J. Raciborski.



Dzwonnica z XVIII wieku w Tumie pod Łęczycą. fot. prof. J. Raciborski.



90-letni koszykarz z Nagorzyc w pow. Brzezińskim.

## Teatralja.

### INAUGURACJE. — „KINEMATOGRAFY ŻYCIA“. — POLONICA.

Wrzesień... Otwierają się podwoje teatrów naszych na sezon zimowy, rozblyskują rampy mocnym światłem, jarzą się u stropów wielonogie elektryczne pajaki. Idą znów miesiaki trudów, powodzeń, zawodów i rozczarowań... Oby tych ostatnich jak najmniej było w tym sezonie w teatrach polskich, oby rok 1925—1926 był dla naszych teatrów zapomnieniem i ucieczką od czarnych naogółwspomnień roku poprzedniego! Niechaj będzie za to złotem żniwem wszelakich sukcesów, okresem podniebnych wzlotów w dziedzinie nieśmiertelnego piękna, epoką rozwoju i rozkwitu sztuki dramatycznej w Polsce! Gdy byż życzenia te i tęsknoty ciałem się stać mogły!...

Opera warszawska rozpoczęła już sezon, bardzo pięknie i ciekawie, wystawiając w dn. 29 ub m. nową operę znanego dobrze w Łodzi dyr. Tadeusza Joteyki, p. t. „Zygmunt August“. Całość, zaczerpnięta z trylogii Rydla, ujęta została w 7 odsłon, przyczem obraz 5 — „śmierć Barbary Radziwiłówny“ inscenizowany jest według obrazu Simlera, finał zaś obrazu 6-go — według obrazu Matejki — „Unja Lubelska“. Stroną dekoracyjną zajął się p. J. Wodyński, dyrygował tą polską nowością dyr. Młynarski. Sądząc z głosów fachowej krytyki, opera Joteyki jest dziełem o dużej wartości muzycznej, dzięki czemu „Zygmunt August“ znalazł bardzo gorące przyjęcie i uznanie całkowicie zasłużone.

Teatr Narodowy gotuje na inaugurację Fredrowskie „Damy i Huzary“. Piękna ta i pogodna komedia naszego Moliera wystawiona zostanie z należnym jej pietyzmem. Reżyseruje dyr. Kamiński, który kreować będzie rolę kapelana. Szereg kapitalnych typów sarmackiej teźyzny dadzą mistrz Frenkel, Jaracz i inni. Projekty kostjumów wojskowych sporządził znakomity batalista art.-malarz Jan Rosen. Widowisko zapowiada się w sposób godny miana Teatru, o którym mowa.

Teatr Wielki we Lwowie rozpoczął sezon „Przeziębca“ — Żeromskiego, lwowskie „Nowości“ zaś — „Antonja“ — Lengyła. Teatry lwowskie objął w r. b. dyr. Barwiński. Prócz pp. Barwińskich, zespół lwowski posiada kilka sił, znanych ze sceny łódzkiej, jak Kwiatkowski, Rzęcki i inni. — Opera Pomorska, która pod dyrekcją p. K. Bandy, grać będzie kolejno w Toruniu, Bydgoszczy i Grudziądzu, inauguruje pracę wystawieniem w dn. 15 b. m. w Toruniu — „Halki“. Kierownictwo muzyczne opery pomorskiej objął kapelmistrz p. Bojanowski z Poznania. Opera pomorska, której zadanie na kresach północno-zachodnich jest szczególnie trudne i odpowiedzialne, choć zarazem wdzięczne, pozyskała sobie już szereg sił wybitnych na gościnne występy, a między nimi p. H. Czarlińskiej, znakomitą odtwórczynię roli Carmeny.

Jeśli idzie wreszcie o nasze miasto, oby dwa teatry gotują się energicznie do kampanji zimowej. Nie sprzedając tego, co zobaczyć mamy, wspomnę tu tylko tyle, że ok. 12 b. m. zarówno Teatr Miejski, jak Popularny zamierzają otworzyć sezon. Pierwszy — „Snem nocy letniej“ — Szekspira, drugi „Grochowym wieńcem“ — Małeckiego.

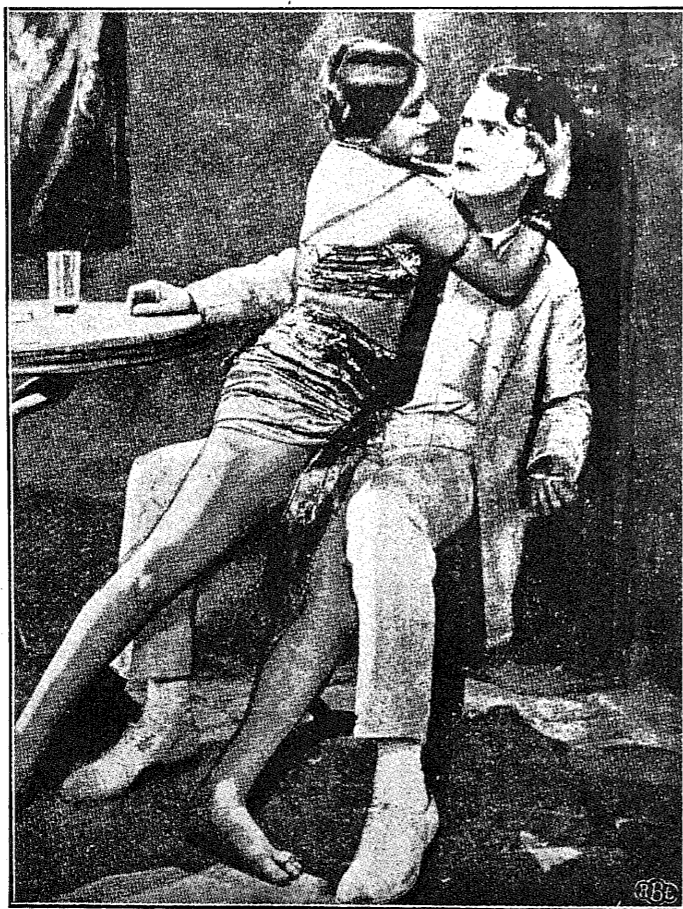
Na bardzo właściwą drogę wszedł zarząd teatrów miejskich w Warszawie, polecając dyrekcji obniżenie cen miejsc o 15 proc. Tym sposobem najdroższy fotel w Teatrze Wielkim kosztować będzie 13 zł., w Narodowym — 12 zł., w Letnim — 12 zł. Należy się spodziewać, że te niżki, jeszcze zresztą wydatniejsze na przedstawieniach popołudniowych, odniosą skutek pożądany, podnosząc frekwencję do granic conajmniej przyzwoitych.

Oryginalną groteskę włoską, w pirandelliowskim nieco stylu utrzymana, wystawił ostatnio warszawski Teatr Letni. Jest to komedia Fraccarolli'ego p. t. „Kinematograf życia“, której interesująca fabuła wprowadza widza w dziwny świat pogranicza złudzeń i rzeczywistości. Nudzący się na śmierć książę Adonio wynajmuje dla rozrywki trupę kinematograficzną, która ad hoc inscenizować ma film, pełen przygód i awantur. Życie idzie jednak dalej od pomysłu spleenowatego księcia i reżyseruje bardziej jeszcze ciekawy film — rzeczywistości. Napad bandytów na zamek księcia, zdrada kochanki, interwencja

policii, psychiatra, gotują się zamknąć księcia w domu obłąkanych, — oto poszczególne epizody tego życiowego scenariusza. Intryga sztuki polega na tem, że książę epizody te bierze uporczywie za poszczególne punkty programu zamówionego i zapłaconego widowiska trupy filmowej. Zaplątawszy się w sieci tej autosugestji, książę poczyna tracić oparcie dla swej świadomości i zbliża się do granicy istotnego obłądzenia. Oczywiście — węzeł rozplątuje się w końcu, następnie oddzielenie fikcji od tego, co nazywamy życiem realnem. Być może nawet, że przygoda ta nie przejdzie bez śladu i znużonego snoba nauczy cenić spokój i brak gwałtownych wrażeń... W nowalijce włoskiej, która umiemy powabem barwności i niepowszedniości, wyróżnili się pp. Grabowski i Walewska w rolach głównych.

A teraz parę słów o rzeczach polskich zagranicą. W jednym z teatrów berlińskich wystawiono „Kochanków“ — Grubińskiego. Sztuka jednak nie odniosła sukcesów, wskutek zbagatelizowania jej przez reżysera i niedbałej obsady ról. Więcej powodzenia miał w Pradze Czeskiej „Pan Twardowski“ L. Różyckiego. Tegoż kompozytora nowa opera „Casanova“ wystawiona będzie w październiku w Bratisławie pod kierunkiem słynnego Oskara Nedbala. — Poza tem dość mało słyhać o nas zagranicą, co nie jest ani dobre, ani też korzystne.

B. D.



P. Taylor, znana gwiazda filmowa oraz p. Tenour w filmie, którego tytuł polski nie został jeszcze ustalony.

MAX ET ALEX FISCHER.

## Wybór.

Klara Lecaplain skorzystała z nieobecności męża, który poszedł do swej lecznicy dentystrycznej, i poprosiła wreszcie do siebie na herbatkę Jana Berthier i Francisca Lawal. Mąż jej nie znał tych panów, gdyż Klara prawie mimowoli pozwoliła mu poprostu dojść i przedstawić się podczas spaceru w lasku Bułońskim. Było to mniej więcej trzy tygodnie temu. Przez cały czas obaj przyjaciele gorliwie asystowali pięknej mężateczce i starali się obaj o pozyskanie jej względów. Wreszcie siedzieli w jej saloniku i natarczywie domagali się, aby wreszcie uczyniła wybór.

Szybkie kroki rozległy się na trotuarze avenue de Neuilly — a Klara zerwała się przerażona. Zdała sobie sprawę z niejasnej sytuacji. Gdyby tak mąż nagle powrócił? Pobiegła do okna.

— Jakaż pani przewrażliwiona! — szepczą zgodnie Jan i Francis. — Skoro mąż pani dopiero co wyszedł, trudno, żeby już powracał!

Istotnie, był to chłopiec z cukierni. Klara siada z powrotem w foteliku i przygląda się obydwom młodzieńcom. Trudno jej zrobić wybór. Jeden blondyn, drugi brunet — obaj przystojni, wytworni...

— Francis i Janku, nic z tego nie będzie. Przedewszystkiem Kocham mego męża, a po drugie nie chcę zrywać naszej dawnej i serdecznej przyjaźni.

— Ależ nadal będziemy wszyscy za przyjaźniami! Niechaj pani tylko na znak przychylności da jednemu z nas różę, więc ją przy pani sukience.

Znów rozległy się kroki. Stanowczo ruch uliczny na avenue de Neuilly powiemy sobie wstrzymany w godzinach gdy pod nieobecność pana Lecaplain żona jego przyjmuje swych wielbicieli.

Jan i Francis twierdzą coprawda, że to napewno chłopiec z cukierni odniósł tort i wraca, ale Klara, strwożona, znów pobiegła do okna, i wychyliwszy się, krzyknęła:

— Mój mąż!

W rzeczy samej, pan Lecaplain przeszedł już ogródek i zniknął w sieni.

— Co począć? — lamentowała Klara. — Nie możecie już wyjść, bo go spotkacie. Jestem zgubiona! Ach, nie odmówiłabym niczego temu, kto mnie wyratuje z tej opresji...

W drzwiach salonu stanął pan Lecaplain.

— Zaczęło padać i powróciłem po parasol. Ach, przepraszam! Nie jesteś sama, Klarciu?

— Widzisz, mój kochany, właśnie... Coby tu wymyślić? Klara daremno szuka wykrętu. Ach, jest!

— Właśnie... ci panowie przyszedł tuż po twoim odejściu. Jeden z nich cierpi na straszny ból przedniego zęba, i nie chciał odejść, nim mu go nie wyrwiesz. — Klara uśmiechnęła się, odetchnęła z ulgą, i swobodnie dodała: — Widzą panowie teraz, że mąża naprawdę nie było w domu i że nie okłamywałam panów. Ja nigdy nie kłamie!

\* \* \*

Pan Lecaplain przeprosił Jana i Francisca na kilka chwil.

— Tylko umyję sobie ręce i służę panom. To krótko potrwa. Sam się zresztą spieszę do kliniki, i gdyby nie ta ulewa, już by mnie tu nie było.

Wyszedł z salonu wraz z Klarą, a obaj przyjaciele wybuchnęli wesolym śmiechem.

— Pomysłowość kobiet jest rzeczywiście niezrównana! — wykrzyknął Jan. — Nikt z nas nie wpadłby na tak prosty wykręt! Dam sobie wyrwać ząb — i wszystko troje jesteśmy uratowani.

— Co? Wyrwać ząb? — Sądzę, mój kochany, że to ty raczej dasz go sobie wyrwać.

— Ja? Ależ, mój drogi, jeśli któryś z nas ma mieć o ząb mniej, to w każdym razie ty!

Gorączkowo zaczęli się obaj przekonywać o konieczności operacji, i wymawiać sobie wzajemnie nieszczerść.

— Więc to jest miłość? Toż mówiłeś jej, że w ogień byś skoczył.

— A ty, czyż na jej żądanie nie podejmowałeś się rzucić do wody?

Przypominali wdzięki Klary, oczy, wielkie jak brama renesansowa, usteczka tak małe, że nieprawdopodobnie się zdawało, aby przez nie mogło się dostać choć pożywienia, klasyczna postać i zgrabne nóżki.

— Słuchaj mój drogi — oświadczył wreszcie Janek — nie chcę być egoistą. Uważam, że Klara jest urocza i warta tej ofiary? Usuwam się więc i cofam moją kandydaturę do lewej ręki.

— To dowodzi wielkiego zapańcia się siebie — ale moja przyjaźń jest równie szczerą. Ofiarowujesz mi Klarę — kiedyś mógłbyś tego żałować. Nie przyjmuję twej ofiary!

Na to wszedł pan Lecaplain i poprosił obydwóch panów do gabinetu. Weszli. W każdym razie jeden z nich musiał się poświęcić.

Czy kilkadziesiąt fotografii, rozwieszonych na ścianach i ustawionych na biurku, przypomniło im wdzięki Klary? Czy szereg dyplomów, pięknie oprawionych, upewnić ich o zreczności lekarskiej pana Lecaplain? Obaj nagle zgodnie zapafali żądzą zniekształcenia swych szczęk.

Prawdopodobnie twarz Francisca zdradzała większe cierpienie, a może pan Lecaplain wolał dać swej żonie kochankę jasnowiącego, niż czarnego — dość, że wskazał Francisowi krzesło i zajął mu do ust.

— Więc to ten ząb sprawia panu ból tak dokuczliwy? Widzę coprawda małą dziurkę, ale nigdybym nie przypuszczał...

Rzadko przyjaciel lub krewny, wygodnie siedzący na kanapie w gabinecie dentystry, zazdrości przyjacielowi lub krewnemu, usadowionemu na mechanicznym fotelu. Tym razem miało to jednak miejsce...

Wobec stanowczości pacjenta dentysta zdecydował się na wyrwanie bólowego zęba. Jan z rozpaczą konstatawał, że los sprzyja jego przyjacielowi. Pan Lecaplain w miejsce straconego zęba da Francisowi sztuczny, ładniejszy od prawdziwego. Ale czyż pan Lecaplain da jemu, Janowi, sztuczną panią Lecaplain, ładniejszą od prawdziwej, którą traci?

— Proszę sobie wypłukać usta i odpocząć w saloniku, aż przyjdzie pan do siebie — rzekł dentysta do Francisca. — Darujcie panowie, że odchodzę. Do zobaczenia za pięć dni.

Francis czempredzej wypłukał resztkę krwi. Spieszno mu było ujrzeć Klarę, jeżo Klarę. Nie żałował teraz niczego.

Klara weszła. Pokazał jej w uśmiechu wszystkie zęby — mniej jeden, z samego przodu.

— Ach, biedny Francis! Drogi Francis! To ładnie, że zrobił pan to dla mnie. Bardzo ładnie! Nie zapomnę tego panu nigdy!

\* \* \*

Podczas gdy Francis odczytywał na wewnętrznej stronie okładki ofiarowanej mu przez Klarę książkę dedykację, głosząca... wieczną sympatię wdzięcznej przyjaciółki dla oddanego przyjaciela, piękna kobieta odpięła od sukienki różę i... podała ją Jankowi. Cichutko, aby być słyszana tylko przez niego, szepnęła:

— Dzielny chłopak z twojego przyjaciela! Co za szkoda, że zeszedł się do tego stopnia!

(Tłum. Ir.)





**Dział szarad i rozrywek umysłowych.**  
(POD REDAKCJĄ VERNICUSA).

## Rebus Nr. 5.



Za dobre rozwiązanie rebusu Nr. 5 nadesłane do dnia 12-go września r. b. redakcja „Łodzi w ilustracji” przewiduje jako nagrodę:

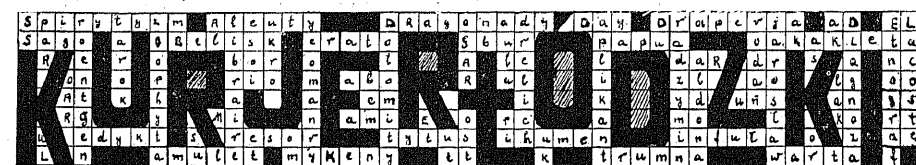
### 5 tomów ostatnich nowości beletrystycznych.

Rozwiązania nadsyłać należy w kopertach adresowanych do „Kurjera Łódzkiego” pod „Dział szarad i rozrywek umysłowych”

Nagrody przyznane zostaną w drodze losowania i odebrać je będzie można w redakcji „Kurjera Łódzkiego” za uprzednim wylegitymowaniem się.

Nazwiska osób, które dobrze rozwiązały rebus oraz nazwiska osób przeznaczonych do nagród podamy w N-rze 40 „Łodzi w ilustracji”.

### Rozwiązanie krzyżówki Nr. 10.



**Ogólna ilość rozwiązań:**  
Trafnych 986, złych 458.

### Nagrody padły na następujące osoby:

- Z. Firmińska
- J. Klimaszewski
- R. Stachlewski
- L. Kremel
- K. Karśnicki.



## Drugi konkurs „Kurjera Łódzkiego” dla naszych milusińskich

### p. n. „Najładniejsze dziecko w Łodzi”.

W konkursie tym mogą wziąć udział wszystkie dzieci od lat 2—6, rodzice których winni nadesłać do redakcji „Kurjera Łódzkiego”

**fotografie, oznaczone godłem,** nazwisko zaś imię i adres, winno być załączone w drugiej zamkniętej kopercie, oznaczonej tem samym godłem. Reprodukcyjne fotografie zamieszczane będą co tydzień w dodatku „Łódź w ilustracji” w ilości od 6 — 20. Gdyby fotografii w którymkolwiek tygodniu było więcej, kolejność umieszczania nastąpi w drodze losowania.

### Konkurs rozpoczął się od dnia 26 kwietnia 1925 r. i trwa do 1 września r. b.

Wszyscy czytelnicy mogą głosować na wybrany przez siebie typ, wycinając odnośny kupon, znajdujący się w każdej niedzielę w „Kurjerze Łódzkim”. Na kuponie tym należy wpisać tylko godło dziecka na które się głosuje i w zamkniętej kopercie z nagłówkiem „Na konkurs” nadesłać pod adresem „Kurjera Łódzkiego”.

Losowanie nastąpi w obecności członków redakcji w dniu 1 września r. b. Jako nagrody redakcja „Kurjera Łódzkiego” przewiduje dla dzieci na które padnie z kolei największa ilość głosów:

- I. piękne ubranko, wybrane u Schmechla i Rosnera oraz żeton złoty.
- II. rower dziecięcy.
- III. kolejka na szynach.
- IV. wielka piłka gumowa.
- V. 5 książek w ozdobnej oprawie z bajeczkami ilustrowanymi.



Grzeczne kotki w cyrku „Cosmy”.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

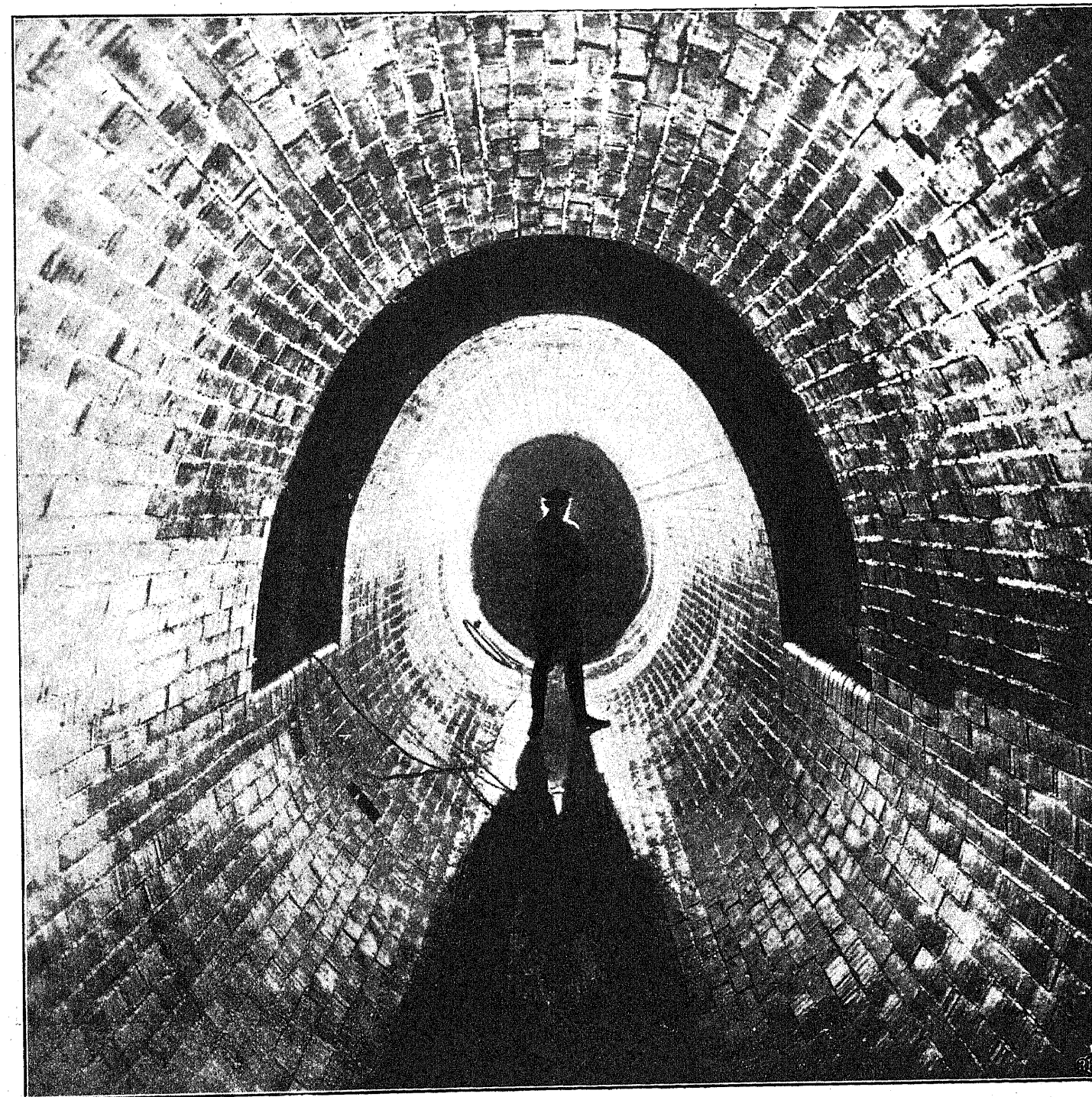
Rok II.

ŁÓDŹ, dnia 13 września 1925 roku.

Nr. 37.

Monumentalne dzieło miasta.

## Budowa kanalizacji i wodociągów w Łodzi.



Kolektor I-szy przy ul. Obywatelskiej, 200 X 250; w głębi sylweta p. inż. Przedpełskiego.